

dyrektora Musée de Petit Palais, zawierającą rysunki, malarstwo, porcelanę, szkło, meble włoskich i francuskich artystów XVIII i XIX w.

— Na własne oczy mogłam się przekonać, że dusicie się.

— Rzeczywiście pękamy w szwach. Może zyskamy trochę miejsca po zamalowaniu półek na szynach, ale nie wiem czy będzie to możliwe ze względu na wiek budynku.

— Szkoda, że przepadł Hotel Lambert.

— To była własność prywatna rodziny Czartoryskich, później Zamojskich. Posiadamy archiwum Hotelu Lambert. Prace nad jego inwentaryzacją dobiegają końca. Przewodzi je specjalista z Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

— Czarna legenda głosi, że tylko nikły procent zbiorów Biblioteki Polskiej został opracowany naukowo.

— Zaległości są duże, zwłaszcza gdy chodzi o rękopisy. Nie udało się jeszcze zinwentaryzować wielu rzeczy XIX-wiecznych. Szkody wojenne bardzo opóźniły prace, a po wojnie nastał dla biblioteki czas straszliwej nędzy.

— Naszej rozmowie cały czas towarzyszą pieniądze.

— Niestety. Jeśli chce się, żeby jakaś instytucja funkcjo-

## Wspomnienia zza kulis...

# „Milionowe jajko” w socrealistycznym sosie

WITOLD SADOWY

W wrześniu 1951 roku przeniosłem się z ul. Karasia na Puławską. Do Teatru Nowego. W tym samym czasie powrócił do Warszawy mój dawny dyrektor Eugeniusz Poreda. Mianowano go kierownikiem artystycznym Teatru Nowego. Miałem więc już dwóch sprzymierzeńców w tym teatrze. Dyr. naczelny, Jurka Maclerakowski i Poredę. Przy podpisywaniu umowy, Maclerakowski przyrzekł mi rolę Klitandra w „Uczonych biálogwach” Mollera. W przedstawieniu tym wystąpić miała gościnnie wielka Mieczysława Cwiklińska. Byłem zachwycony. Z utęsknieniem czekałem na poznanie pani Mieci, której byłem wielbicielem. Zanim to jednak nastąpiło, obsadzony zostałem przez Poredę w „Milionowym jajku” Marka Domańskiego, „socrealistycznej” sztuce, nie najwyższych lotów.

Ten marny wodewil, jak go ostatecznie nazwano, przygotowywany był przez dyr. Poredę na Festiwal Sztuk Współczesnych. Naiwna i mało dowcipna

fabula wiejaka, z paroma rwącymi się wątkami, nie mogła gwarantować sukcesu. Toteż sukcesu nie było, mimo ogromnego wysiłku całego zespołu. Jeden z wątków opowiadał o zwalczaniu analfabetyzmu na wsi. Marian Friedmann, dobry aktor charakterystyczny, ojciec Stefana zagrał analfabeta Piórko. Role dwóch młodzieńców nauczycieli, działaczy ZMP, Włodka i Władka przypadły w udziale mnie i Tadeuszowi Samogiemu. Przepraszam — Samogiemu. Tak bowiem nazywa się dzisiaj. Odkrył nagle w swoich żyłach węgierską krew i zmienił „e” na „o”. Przez trzy akty uczyliśmy „Mariana” czytać. Nie pamiętam czyśmy go nauczyli. Może było to i zabawne! Zwłaszcza, że Friedmann jako Piórko był bardzo dobry. Jego talent charakterystyczny, bez naciskania „pedału”, wzbudzał śmiech na widowni.

Drugi wątek należał do znakomitego komika Jana Mrozińskiego, który grał wieśniaka nazwiskiem „Biedóła”. Tak — to nie pomyłka. Autor pisał jego nazwisko przez „o” z kreską. Prawdopodobnie, żeby było „zabawniej”??? Wydatny nos Mrozińskiego, wściekle uśmiechnięta „od ucha do ucha” twarz i wyrazista mimika wzbudzały weso-

łość i żywiołową reakcję publiczności. Pomagał mu w tym Adolf Nowosielski jako Ziarenko. Najbardziej podobały się ich kuplety. Reszta tego „Jajka”, to zlepek nie wiadomo czego. W obsadzie prawie cały zespół aktorów z Krysią Sznerrowną na czele w roli ekscentrycznej Kiki. Tę postać dublowała z Krysią Danuta Urbanowicz. Do złudzenia przypominająca młodzikutką Ninę Andrycz. Już jako Jewdocka, w dyplomowym przedstawieniu „Sędziów” Wyspiańskiego zwróciła na siebie uwagę. Choroba uniemożliwiła jej kontynuowanie zawodu. Kasię grały na zmianę Bogusława Czosnowska, zwana przez kolegów „Buską” i Lidka Winogradowa, Rosjanka. Buska wkrótce wyjechała z Warszawy i zaangażowała się do Teatru Wybrzeże w Gdańsku, gdzie stworzyła wiele znakomych postaci. Lidka przyjechała do Polski zaraz po wojnie. Wyjechała za męża za Polaka. Początkowo śpiewała, z dużym powodzeniem liryczne piosenki rosyjskie. Później „wylądowała” w teatrze. Do końca życia trochę zaciągała i mówiła z lekkim akcentem rosyjskim. Bardzo często myliła przypadki. Było to ogromnie zabawne. Po latach wycofała się z teatru. Odkryła w sobie zdolności malarskie i to jej wystarczyło. Otwarta dusza i przy-

jać. Niedawno zmarła po ciężkiej chorobie.

W „Nowym” miałem dużo serdecznych przyjaciół. Poza Krysią Sznerret, Marianem Friedmannem i jego żoną Haliną — najlepszą suflerką jaką znałem, za którą przepadał największy polski aktorzy z Cwiklińską na czele, była jeszcze Beńka Sojocka i Hanka Jaraczówna. To „byli ci najbliżsi, z którymi się prawie nie rozstawałem. Marian nazywał mnie „narzeczonym”. Kiedy telefonowałem do nich, natychmiast wołał: „Halina, przedko — narzeczony dzwoni!”. Zostałem więc narzeczonym. I tak wszyscy do mnie mówili. Beńka Sojocka nie grała w naszym „arcydziele”, bo cóż tam mogła robić? Na wiejską babę się nie nadawała. Była śliczna i delikatna. Ogromnie utalentowana. Hanka była córką wielkiego Jaracza. Mieszkała razem z Friedmannami. Kiedy urodziła się jej córka Magda, nianczyliśmy ją wszyscy. Potem Magda urosła i stała się piękną dziewczyną. Zaraziła się teatrem. Po śmierci Hanki została suflerką. Najpierw w „Ate-neum”, potem w „Rozmaitościach”. Co robi teraz, nie wiem. Najmłodszą latorość Friedmannów — Stefan, już w młodości zdradzał duże zdolności aktorskie. W „Jajku” otrzymał dość dużą rolę. Często zapraszano go do radia, gdzie w audycjach dziecięcych występował razem z mną. Często grał lepszą rolę ode mnie. Poklepywał mnie wtedy konfidencjonalnie po ramieniu i mówił: „Nie martw się wujek, jak będę reżyserem, to będziesz grał u mnie wszystkie główne role. Zobacysz!” Już wtedy był satyrykiem. A kiedy został profesjonalistą i naprawdę zajął się satyrą, zorientował się, że mnie interesuje teatr dramatyczny i zapomniał o przyrzeczeniu.

Urodziła, wiejską traktorzystką była Ula Hałacińska, żona Tadeusza Makarczyńskiego, znakomitego reżysera filmowego. Byłem nawet świadkiem na ich ślubie, o którym dowiedziałem się na godzinę przed ceremonią. Tadeusza już nie ma wśród nas, a z Ulą widzujemy się od czasu do czasu. Do grona kolegów należała znakomita, przedwojenna tancerka Freda Kleszczówna, solistka Reprezentacyjnego Baletu Polskiego, z którym objechała pół świata. Inna miła koleżanka, Czesia Nadworna, grała wiejską Babę — Maciejową. Była ona autentyczną ziemianką, wzdychającą do dworów i powozów. Zapisala się do partii, sądząc, że to jej pomoże w zrobieniu kariery, której nie zrobiła w młodości. Nie pomogło. Aż dziw bierze, że jej z partii nie wyrzucili. Opowiadała wszystkim, że przed każdym zebraniem partyjnym chodzi do kościoła i prosi Boga, aby jej wybaczył. Był w zespole znany przedwojenny śpiewak operowy, Janusz Popławski, ożeniony ze znakomitą śpiewaczką Marylą Karwowską. Po wojnie znaleźli się w Teatrze Nowym. Ona nie grała w „Jajku”, on zaś miał niewielką rolę Aptekarza. W jednej z głównych ról, wiejskiego amanta, wystąpił nowo zaangażowany Józef Kozłowski. Nie bardzo przyjął się w zespole. Niezwykła postać teatralna był Adam Mularczyk, niezapomniany prof. Penduszko z audycji radiowej, zagrał tu zwiadowanego Magazyniera. Adam był fanatykiem teatru. Zbierał wszystkie wycinki, jakie się ukazywały w prasie. Teatr miał we krwi. Do przesydy wierzący i praktykujący katolik, wyglądał jak typowy Żyd, choć Żydem nie był. Kiedyś dostał szalu w garderobie, kiedy ażeł personalny, zobaczywszy u mnie krzyżyk na szyi, kazał mi go zdjąć. Adam wyrzucił go z garderoby i zabronił się

mieszać w sprawy prywatne kolegów. Dawno temu wyjechał z Polski. Do dziś utrzymuje kontakty z kolegami. Zwłaszcza z Frankiem Gołębem, naszym inspicjentem. Frank grał Strażaka na zmianę z Eugeniuszem Wojnarem, który przygotował całość od strony tanecznej. Obaj z Poredą wymyślili wesele wiejaki i w ten sposób uratowali „sztukę”, która nie miała zakończenia. W obsadzie byli jeszcze: Kazio Labuż (długie lata śpiewał w Chórze Rewelersów), jako Kierownik Świetlicy, Alina Rostkowska — pełna temperamentu Zośka, jej mąż śpiewak — Janek Fandri jako Bartek, Józef Styłko jako Emeryk, nie emeryt, Stefan Brem w roli Buchaltera i tancerka Janina Polakowska w drobnym epizodzie. Najlepsza była muzyka Stanisława Dziegielewskiego, kierownika muzycznego tego teatru. Role asystentów pełnili: Basia Kilkowska i Adolf Nowosielski. Oprawę scenograficzną i kostiumy zaprojektował Jan Hawrylkiewicz. Nad całością czuwała jego asystentka Ania Zaporska. Do dziś pracuje w Operetce Warszawskiej, gdzie jest scenografem i kierownikiem pracowni. Na zakończenie słówko o Antku Ostrowskim — szefie pracowni perukarskiej i charakterystatorskiej. Antek to szczerzyna osobowość. Bardzo utalentowany „warlat”. Wspaniały fachowiec i nieprzeciętny historyk. Ceniono go bardzo w Filmie Polskim. Był ulubieńcem „gwiazd” które opowiadały mu najskrytsze tajemnice. Był ich powiernikiem i doradcą. A w ogóle teatr, to zbiorowisko wariatów i historyków. Traktować trzeba ich jak dzieci. Klóca się i nienawidzą. Intrygują i plotkują, ale jak trzeba, są razem. Potrafią być uczynni i bezinteresowni. I to jest właśnie teatr. Każdy kto przekroczy ten próg, nie może bez niego żyć.